

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

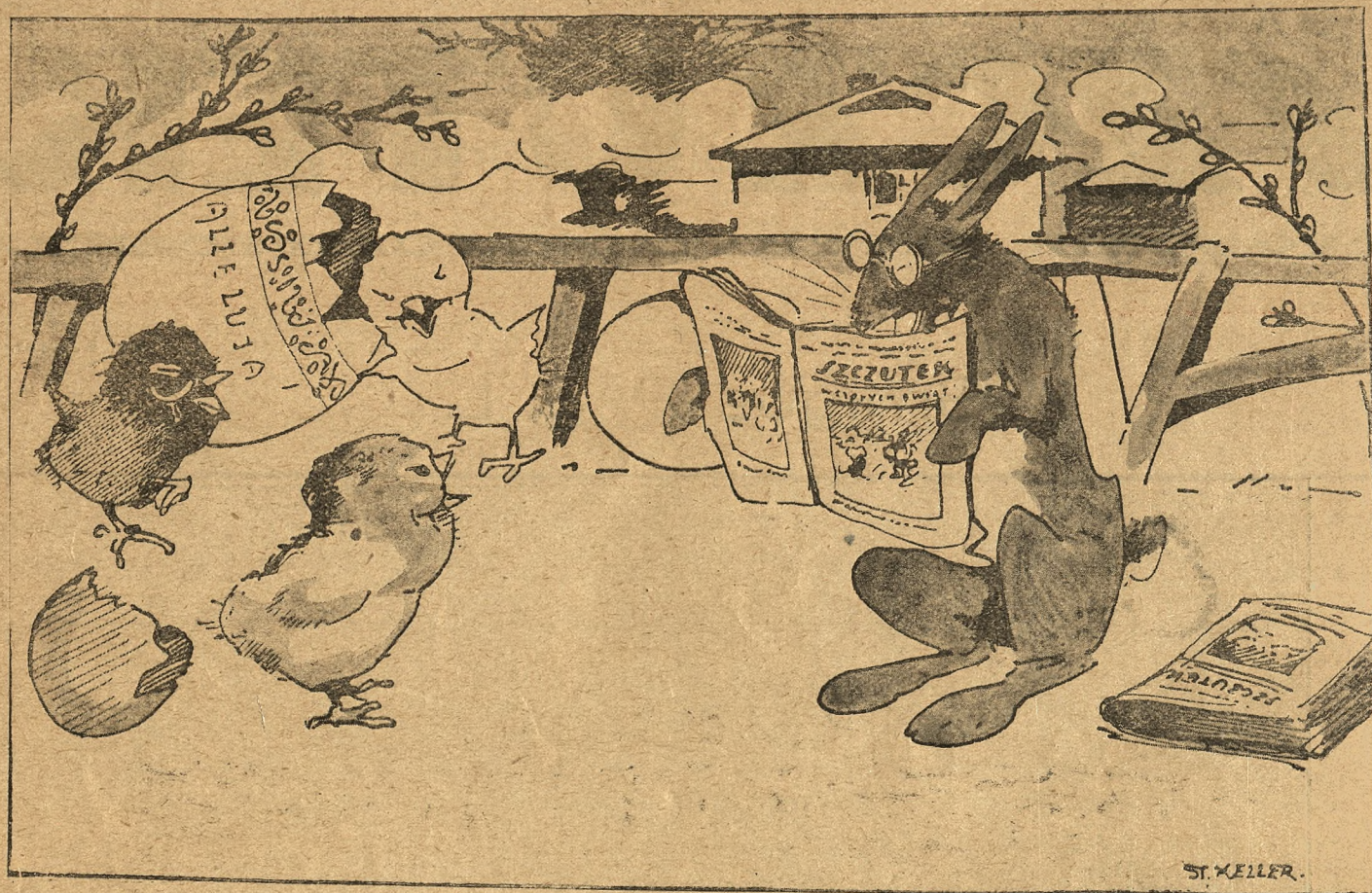
Rys. K. Grus.

Śmigus P. S. L.



Gdy Wyzwolenie ciągle w Piasta bije
I ciągle kółki mu ciosa na głowie,

Piast Wyzwoleniu chlusnął w twarz pomyje —
Tak oto bawią się nasi kmiotkowie.



Zyczenia przy jajku.

Gdy sto milionów kur ma polski kraj
Wedle Hartleba dokładnych obliczeń,
Nikom u pewnie nie zabraknie jaj
Do Wielkanocnych, staropolskich życzeń.
Więc „Szczutek”, idąc w ślad obywateli,
Także się jajkiem ze wszystkimi dzieli.

Panie premierze! cóż ci życzyć mam,
Gdy prawie wszystko idzie ci jak z płatka?
Wprowadź porządek w nasz państwowy kram,
Dla urzędników zawsze bądź jak matka,
Zrób, niechaj Polska z biedy się wygrzebie,
No i Stronńskiego przekonaj do siebie!

Sejmowi, który jest terenem burz,
Życzę, by przestał kłócić się z senatem,
Chłop z Wyzwolenia niech przestanie już
Chłopa od Piasta prać zgnojonym batem
I niech zaniecha raz Thugutt z Witosem
W rurę mniejszości pchać się swoim nosem.

Drzew i gałęzi tyle Polska ma,
Na których ptaków wysiaduje zgraja,
Więc Hartlebowi szczerze życzyć trza,
Aby paskarza powiesił za jaja,
Za chleb, za mięso, skórę i ubranie,
A wnet drożyzna gnębić nas przestanie.

Grabskiemu życzę, by podniosło się
Co, co opada mu co chwila gorzej.
Z dobrą walutą miną czasy złe,
Tysiąc ożywczych źródeł się otworzy
I przeżyjemy znowu przedsmak raju —
Kiedy to będzie? echo mówi: w maju.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.



NAJNOWSZE KSIĄŻKI.

Z okazji Świąt Wielkiejnocy polecamy następujące wydawnictwa pod rozwagę naszych Czytelników:

Rajmund Poincaré: „*Lieb Vaterland magst ruhig sein*”. Piosenki patriotyczne. 1923. — Nakładem Thyssen-Cuno Verlag Berlin-Essen.

Wincenty Witos: „*Czy z lewiczka, czy z prawiczka?*” — Studium krytyczne. — 1922—1923. — Nakładem „Piasta”. — Warszawa-Dojlidy.

Tadeusz Hartleb: „*Sprawozdanie z walek z drożyną*”. — Bajki i powiastki dla dorastającej młodzieży. — Nakładem Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej. — 1923. Warszawa.

Józef Piłsudski: „*Trzymajcie mnie, bo zrezygnuję*”. — Wspomnienia i pamiętniki. — 1918—1922. — Nakładem Sztabu Generalnego. — Warszawa-Wilno.

Józef Piłsudski: „*Dlaczego Polska dotychczas nie mobilizuje?*” — Pobożne życzenia. — 1923. — Nakładem Związku inwalidów i repatriantów. Kijów-Lwów-Radzymin.

O. Genocchi: „*Praca misyjna wśród ludożerców i Rusinów*”. — Studium naukowe. — Nakładem św. Jura — 1923. — Lwów-Zambezi-Rzym.

Władysław Grabski: „*Pieśń o złotym polskim*”. — 1923. — Nakładem Banków małopolskich. — Warszawa-Lwów.

Witos-Gnojek-Gomuła: „*Wolność paskowania uchwalona!*” — Rapsod bohaterki. — 1923. — Nakładem inteligencji pracującej. — Warszawa-Kraków-Lwów-Poznań-Wilno.

Tadeusz Dymowski: „*Czarna sotnia i jej wpływ na kulturę polską*”. —

Przyczynek do rozwoju życia gospodarczego. — 1923. — Nakładem „Rozboju”. — Częstochowa-Raciąż.

Szereszewski: „*Kto na ciebie dewizę, ty na niego dolarem*”. — Wyjątki ze Starego Testamentu. — 1923. — Nakładem Szereszewskiego i S-ki. Nalewki.

Ataman Tiutunnyk i Betá Hajos: „*Numerus clausus na uniwersytetach w Polsce*”. — 1923. — Nakładem Hryńka Rossa i Związku Profesorów Wszechnic Polskich.

Grünbaum-Reich: „*Trzysta sześćdziesiąt pięć interpelacji sejmowych*”. — Wnioski nagłe na każdy dzień całego roku. — 1923. — Nakładem „Chałuców” Joffa-Koffa.

Generał Sikorski: „*Próbné mobilizacje, rejestracje, perlustracje i ewakuacje, jako środki uprzyjemniające życie*”. 1922—1923. — Nakładem Spółki Rajmund-Poincaré. — Paryż-Postdam-Warszawa.

Foch-Weygand: „*Freć z orężem*”. — Hasła pokojowe. — 1923. — Nakładem Ligi Narodów. — Wersal.

Raort.

Wielkanoc w Europie.

(quasi una fantasia).

Gdy nadejdzie Wielki Tydzień, gdy zagrzechoczą kołatki drewniane zamiast dzwonów hucznych i gdy zapłonie świeca paschalna —

Europo, nie próbuj myć nóg 12 diadom! Nie czcuj pamiętki 12 apostołów!

Dziadów dziś za dużo! Na dziady zeszedli: literaty i hofraty, króle i inteligenty, nap sy poszły ideały i teatry, cnota i rozsadek.

Lepiej myj nogi zatłuszciałym w bogactwie chamom, giełdziarskim rzezi-

mieszkom i spokojokradom opuchłogę-bym (od wrzasku).

Myj nogi, bo ręk — nie domyjesz się! Gdy umyjesz, ciesz się z innych zwyczajów wielkanocnych.

Patrz, tam przysiadł niemiecki **Osterhase**, zajączek wielkanocny. Na razie on zajączek, gdyż Francuz — myśliwy stoi z Rurą, ale niech-no łowiec obróci się! **Osterhase** przedzierzgnie się w **Osttiger**.

Alleluja! Alleluja!

Alle, alle — lu! Ja, ja — wohl!

Deutschland über Alleluja!

Patrz Europo dalej. Możesz się na 300 milionów osłów i oglądać Wielkanoc 1923!

Odbywaj znowu wjazd swój triumfalny!

Hausse-anna synom Dawidowym a **baisse-anna** — marce polskiej. Jutro, pojutrze, każdego dnia ukrzyżują sumienie świata między posłem ludu a dowódcą narodu a trzeciego dnia zmartwychwstanie ...głupstwo. Głupstwo jest nieśmiertelne.

Niechno trawa zazielenieje a zrobimy sobie w Europie **oblewany poniedziałek**. Oblewać się będziemy granatami, gazami trującymi, bakcylami dżumy.

Stoisz na Kalwarji, co wyklada się „górami czaszek”. Góra cała czaszek trupich, pomordowanych — w „wielkiej” wojnie. Tyle czaszek, tyle czaszek... **Głów zato niema!**

Chodźmy z Golgoty. Bawmy się. Tam stoi Czerwona Gwiazda i traktuje cię pisankami, Europo. Jajka wielkanocne, starosłowiański obyczaj. **Jajeczki**, czy **jaczeczki**... wsio rawno!

Aż cię, Europo, noc obejmie, prawdziwa wielka noc!

pi.



Śmigus u p. Kettenhendlerów.

— Czy pozwolisz Salciu, że ci pokażę śmigusa?
— Daj spokój Samuelu, bo jeszcze służąca wejdzie.

Pan Fajtałapski w mieście.

(Elegia).

Pan Grzegorz Fajtałapski był naprawdę wielkim człowiekiem.

Miał zdrowie tura, pieniędzy w miechu, humor — ściany rozwalaj. Był starszym bractwa Siedmiu Boleści, wiceprezesem filii „Rozwoju“ i nawet kandydował do Sejmu. Pocziwy obywatel (Handel byłem en gros) — tylko nigdy w życiu nie wyściłił nosa poza rodzinną Warchlaczę Wole. Interesy z całą Europą załatwiał — „tyligranem“.

— Trza raz wyróżnić się w świat, a bo mnie to nie stać?

Przyjaciele też namawiali zanego eksportera bydlą:

— Tyleś bydlą już wywalił do Warszawy, rusz się brachę i sam! Tramwaje, kina, urzęda, Europa!

I pan Grzegorz Fajtałapski usłuchał. Do jednego papiera schował indyka pieczonego, ser, chleb, czekoladę, pomarańcze i smalec z kminkiem, do drugiego lakierki, drugą krawatkę i przodek do koszuli — na zmianę. Portfel zaś nabił dolarami.

— Wio, Walenty — do Warszawy!

Po drodze zjadł wszystkie wiktuały, od czekolady do smalcu z kminkiem, i jakoś szczęśliwie dobił do stolicy.

W tramwaju ulżył mu ktoś, zabierając drugi pakiecik: ten z elegancją.

— Masz, cholero, trambali!

I narobił krzyku, zaczął wrzeszczeć „trzymaście złodzieja!“, wymachiwać chustką do nosa, czerwoną jak świeżo rozkrojony burak.

W tej chwili poczuł, że w stolicy władza porządek i bezpieczeństwo.

Na karku jego bowiem spoczęła ręka policjanta. I wnet pan Fajtałapski ocknął się — w defenzywie.

— Bolszewik, dawał znaki czerwonej chustką.

— Ja? Ja Bogu ducha winien! Ja taki bolszewik jak i pan.

Zarządzono rewizję osobistą. Wobec braku dowodu rejestracji i zapłacenia daniny państwowej miano już, już pocziwego pana Grzegorza wtrącić do lochu, gdy zachny obywatel zdobył się na czyn bohaterski:

Wyjął 10-dolarówkę i rzekł tonem pogromcy:

— Oto moja litygimacja!

pomyślawszy pocichutku:

— Oj te urzęda, te urzęda!

W nędługim czasie bujał znowu na wolności.

Resztę dolarów skradziono mu w kinie.

— Niech wszyscy diabli wezmą kino! Ładny mi wynalazek — ciemno aż oko wykol i jeszcze hopy stracisz.

Lecz dobrze państwu tu śmiać się. A pan Fajtałapski nie miał już grosza przy duszy. Telegrafować do domu? jaki adres poda? Jeszcze nigdzie nie zajechał, do żadnego hotelu. Dotąd użył tylko trzech przyjemności warszawskich: jazdy tramwajem, pobytu w kinie i w defenzywie. Nic innego nie wypada, tylko iść do przyjaciela i kuma, majstra ślusarskiego Walentego Buchadełki.

Znajduje wkońcu mieszkanie Walusia. Tu dopiero wieść hjobowa.

— Ładnie się pan wybrał, Buchadełko siedzi w kryminale.

— Joj! Za co?

— Zachciało mu się miliardów, wziął dłufo, sprawił jakiegoś Amerykanina i teraz pewnie jego sprawią!

Zasmucił się szczerze pan Fajtałapski, gdyż serce miał czułe, zroszta własna niedola go żarła i — podążył do kryminału.

— Co robić? Pienędzy nie mam, dom nie mam o czym wracać, niech mnie w kryminale przenocują, będę przyjaźniej z przyjaciółmi, z Walusiem.

Idzie nieborak, idzie ku gmachowi więziennemu, gdy w tem ktoś mu rzuca się na szyję i ryczy:

— Grzešku, Grzešku kumie!

Patrzy: Walenty Buchadełko! Sam Waluś, ubrany klasa, jak narzeczony aktorki filmowej!

— Cóż puścili cię?

— Jak widzisz!

— Udowodniłeś swą niewinność?

— Gdzietam! Tylko wykazałem, że dłufo, którym dźgnąłem Hamerykana było moim fabrykatem! Teraz gdy „Chjeny“ i „Piasty“ przeprowadziły ustawę, że za lichwę nie może być sądzony rolnik, który robi pasek złodziejski swemi własnymi produktami, nie może być zasądzony i bandyta, który rozbija własnym produktem! Zrozumiałeś?

— A juści!

Pan Fajtałapski dobrze wyhulał się w Warszawie i szczęśliwy wrócił do Warchlacznej Woli.

Robinfather.

Najinratniejsza woluta.

Witos, Stapiński i X. Okoń zdychali raz jakiegoś kmiotka i każdy naturalnie chciał go skaptować dla swego obozu. X. Okoń, nawicjusz jeszcze in politicis rusticis, obiecał dać kmiotkowi, o ile zostanie okoniowcem, maszynę do drukowania marek polskich.

— I to taką maszynę — rzekł ksiądz poseł — że ino konia zaprzęgnięcie do kieratu, a co koń kieratem raz okreci, to cały korzec samych piędziesięcio-tysiączek z maszyny wyleci.

Zaświeciły się chłopu oczy jak u wilka, ale czekał co mu Stapiński powie.

— Dostaniecie i odemnie taką samą maszynę — rzekł Stapiński — ino juści nie marki a same dolary będą się z niej sypać.

Już chciał się chłop Stapińskiemu rzucić na szyję, gdy Witos mrugnął na niego, żeby głupstwa nie robił.

— Podź-ta kumie ze mną — rzekł Witos — w mojej stodole jest dla was narychtowana maszyna, która drukuje same zezwolenia na przywóz i wywóz.

Rzecz prosta, że chłop został zagorzałym Witosowcem.

Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 800.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.

Rys. Szolca.

les extrêmes, ile les extrêmes ses touchent.
Sław.



Inteligent pod ciężarem drożyzny.

Les extremes ses touchent.

Kiedy rząd podnosi taryfy kolejowe o 100 proc., a paskarze ceny artykułów o 50 proc., to niezupełnie — les extrêmes ses touchent.

*

Lecz kiedy nadzwyczajny komisarz dla walki z drożyzną usiłuje sztucznie obniżyć ceny artykułów — a obniża się jedynie marka — i gdy obszarnik

stara się obniżyć sztucznie swe dochody — a obniża mu się podatki, to wówczas — les extrêmes ses touchent.

*

Kiedy p. Adol Neuwert snuje swe myśli narodowe, a p. N. chamkies — myśli wywrotowe w swych „Gazettes pour closets“, napadając zgodnie na p. P. lśdskiego, to wówczas nie tyle

Aforyzmy panny Mani.

Czy mężczyzna mógłby stworzyć dobraną parę, poznając po rzeczach parzystych.

Czy jest elegancki poznając po parze rękawiczek i pończoch.

Czy jest wytworny naprawdę, po szelkach i po kałesonach...

Z UNIWERSYTECKIEJ LAWY.

Sp. dr. Jordan, profesor położnictwa na Uniwersytecie Jagiellońskim, jakkolwiek wielki przyjaciel i dobroczyńca młodzieży, był jednak bardzo surowym egzaminatorem, wychodząc ze słusznego zapatrywania, że błędem byłaby pobłażliwość tam, gdzie chodzi o zdrowie i o życie ludzkie. To też palił przy rygorach niedouczonej kandydatów, budząc nietylko postrach co respekt dla swojej osoby.

Ale raz i uczniowie mu się odpalili. Właśnie śpieszył się pan profesor na egzamin, gdy na drzwiach sali uderzyła go niezwykła zmiana. Zamiast tablicy „Sala egzaminacyjna“ widniał wielki napis „Krematorium dra Jordana“.

Wydawnictwo

Nadzwyczajne Przygody

wysła za zaliczeniem po otrzymaniu zamówienia — następujące 10 zeszytów, które już wyszły z druku:

- 1) Hrabianka żebraczka.
- 2) Anna Detour, czyli niewinnie oskarżona.
- 3) Tajemnicza wyspa.
- 4) W sromotnych siódlach.
- 5) Złotowłosa Cyganka.
- 6) Sensacyjne odkrycie.
- 7) Trujące kwiaty.
- 8) Potworna siostra.
- 9) Księżna na stosie.
- 10) Żywcem pogrzebana.

Każdy zeszyt stanowi oddzielną całość. Wysła się przy zamówieniu wszystkie 10 zeszytów razem za 7.500 mk., licząc po 750 mk. za każdy zeszyt wraz z drożyn. i kosztami przesyłki.

Adresować:

Składnica S. Jakobsohn
Warszawa, ul. Grzybowska Nr. 31/Sz.

Grycia, Kostjany any.

Kar
Skwara

Warszawa, Marszałkowska 122.
i p.istro

Garderoba męska

J. A. BACZEWSKI

LWÓW



Rok ZAŁOŻENIA
17 82
FABRYKA LIKIERÓW WÓDEK I RUMU

R. MĘKICKI-1922.

Wielbłądziatko.

(Według Karlchen Jugend).

Było sobie raz, przez pewien czas
 Wielbłądziatko w bezmiernej pustyni.
 Czternaście dni już lykało kurz
 Jak zwykle to bydle tam czyni...
 I wlekło się boże stworzenie
 Po piasku spragnione szafienie.
 A widząc Fatamorganę
 Wzdychało tęsknotą pijane
 — Ach — bodaj Nirwany!

W tym obrazie
 Wielbłąda widziało narazie
 Czekając nań wciąż, bezustannie!
 (Lat 16 wielbłądziej tej pannie!...)

Aż wreszcie raz... Najwyższy czas
 W tym wieku poważnym — przyznaj-
 [cie
 Poznała go drząc (namiętny brzdąc)
 Wielbłąda — co tęgie miał garby.

Rozpoczął wnet hymn swój pochwalny
 I szeptał jej duszą do duszy:

Klejnотemś jest nad klejnотami
 Pomiedzy wielbłądzicami.

I któraż się, mówcie nie wzruszy?
 On dla niej jest właśnie idealny
 Dla niej ten jeden wybrany
 Ukaja mistyczne jej tęsknoty!
 Takiego jak on — wzdłuż i wszerz
 Przejsć pustynię—a nigdzie nie spotka.

A że ona — to dziwny zwierz
 I czar ma nieznanym
 Tajemnic pełen — w ognio! —
 Dlatego serce mu płonie
 (Niech zagładnie do środka!)

Te cudne słowa, ta wymowa
 W brudne ucho wielbłądzie jej wnika
 I drząc, jak to tylko potrafi
 Taka dziewica pustyniowa
 Na widok wielbłąda — chłopczyka
 — „Oto on właśnie!“ — myśli.

I do porozumienia przyszli
 Co za złe im brać nie należy,
 Bo samiczka i w naszej parafii
 Takiemu głosowi uwierzy.

Tragedia się wtedy zaczyna,
 Gdy wielbłądzica
 Kołysząc swoje maleństwo
 (Co za rażące z ojcem podobieństwo)
 Wzdycha swą nikłą duszyczką:
 — O ja, mistyczny kwiat lotosu,
 Z wielką zagadką w ogonie,
 wciąż jestem igraszką losu
 niezrozumiałą samiczką
 i tajemnicę mam w łonie.

Bo każda szesnastoletnia wielbłądzica
 — Niech to będzie najgłupszy zwierz
 [Sahary —
 „Otom jest mistyczna tajemnica
 — Myśli — ze Sfinksem do pary“.

A często wielbłądy luźne
 Za taką ją mają sami
 (Zwłaszcza ci, co się zwa tam poetami)
 I to jest właśnie komiczne!
 Te zaś, co ryczą najmocniej
 Wśród wielbłądów, tak jak między
 W świecie surduta i spodni [nami,
 Są właśnie najgłupszymi samcami.
 Przełożył Tenit.

Z dniem 1-go marca b. r. zmienilem personal
 w damskim salonie. — Obsługa pierwszorzędną.
 Manicure, czesanie, ondulacja przez wybitne fa-
 chowe siły wykonywane. — Polecam się więc
 nadal łaskawej pamięci

Józef MICHALSKI

LWÓW

ul. Zybkiewicza 49.

Etykiety, Sygnatury, Akcje, Papiery wartościowe, Plakaty, Nuty, Dyplomy oraz wszelkie roboty w zakres Artystycznej Litigrafji wchodzące, wykonują

Pierwszorzędne Zakłady Graficzne A. HEGEDÜS

Sp. z ogr. odpow.

LWÓW, ul. BOULARDA 3. — Od dnia 1. marca zakłady przeniesione na ul. Św. MICHAŁA l. 4. w podwórzu.

„DZIESIĄTA MUZA“.

Pod tym tytułem p. Andrzej Włast zamieszcza w warszawskim tygodniku „Ekran i Scena“ (dawniej „Przegląd Teatralny i Kinematograficzny“) swe „impresje“. W numerze 8—9 z dnia 4 marca b. r., omawiając zamknięcie kin warszawskich wskutek konfliktu właścicieli teatrów świetlnych z magistratem, gienialny ten człowiek pisze dosłownie:

„....pozbawiono mnie najmilszej rozrywki, Czuję teraz, jak w miejsce wieczorów, oświetlanych drzeniem ekranu, powstał w mem życiu szereg luk, czarnych, jak wnętrza bram, w których zagasły złociste rzędy lamp, reklamujących kinematograf... Życie, odarte z wibrujących fantasmagorii filmu, przytłacza szablonem dni wiecznie jednokowych, nocy głupich i smutnych“.

Czy tylko nocy?!

KAWA — BILARD.

Dwóch posłów ludowcowych włoczyło się po ulicach Warszawy, oglądając sklepy, aż postanowili wstąpić na kawę. Upatrzywszy lokal, już mieli wejść, gdy jeden z nich woła:

— Nie właż-ta, Bartłomieju!

— A loczego nie?

— Toć widziła na szybie wydrukowane: Kawa — bilard. Bedziemy to za tyk fusów bilard marek płacić?

NASZA DYPLOMACJA.

Pewien elew dyplomatyczny został przydzielony do legacji na Madagaskarze i miał tam wyjechać w połowie marca. Udaje się jednak na audjencję do ministra Skrzyńskiego z prośbą, aby mu termin wyjazdu przełożono na początek kwietnia.

— Z jakiego powodu? — pyta minister.

— Bo przed wyjazdem plagnę poznać nieco stosunki na telenie mojej placzy, a właśnie w długie święta wielkanocne będę głać dlamat „Żołnierz kłólowej Madagaskału“.

ŚLUSZNĘ OBURZENIE.

— Jak spędziłaś Józefa?

— A któż ci powiedział, że go spędziłam. Przeciwnie. On taki sympatyczny chłopak!

Praktyczny.

Pewien Jegomość chce dać dziecię od sta byle mu kto sto lat pożyzył.

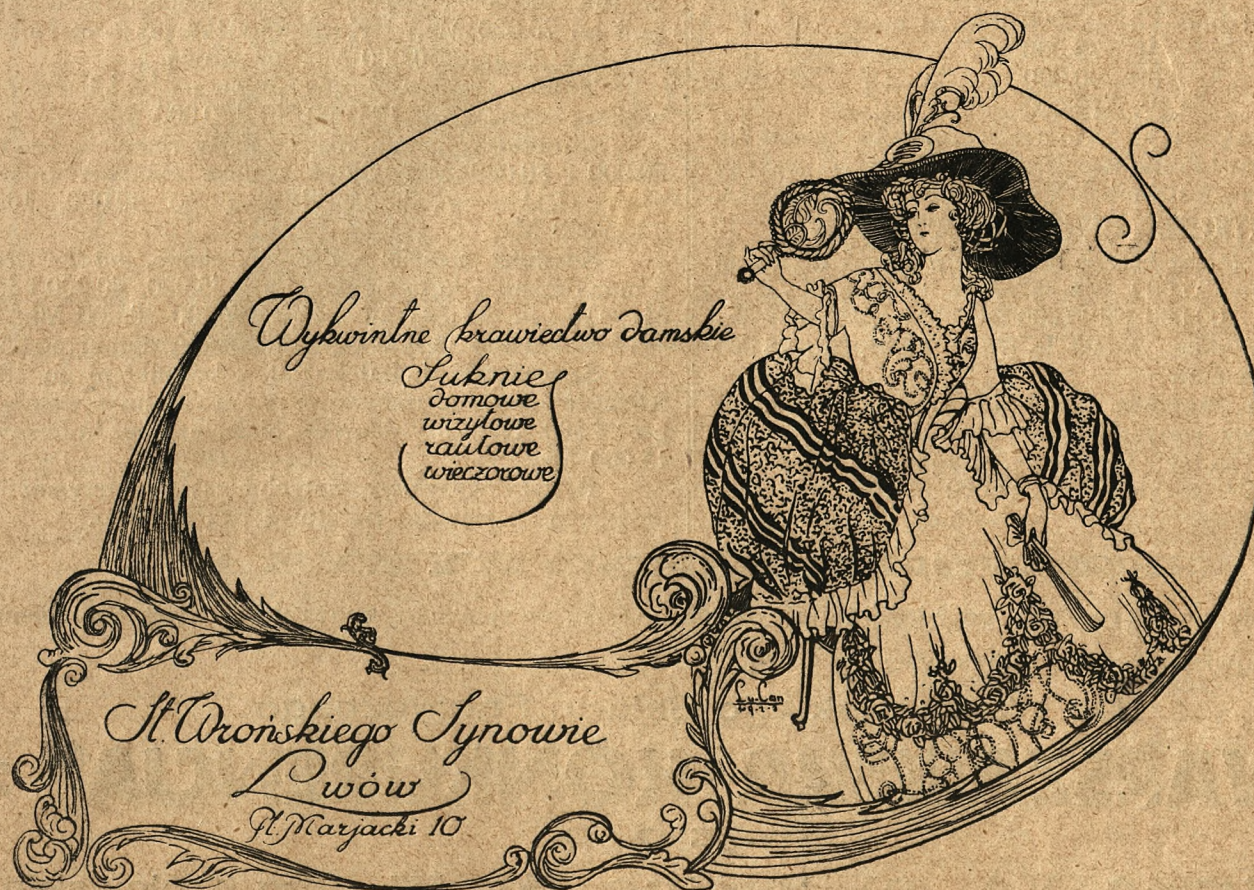
NIEPRAWDOPODOBNA

WIADOMOŚĆ.

— Wiesz? Daszyński kupił „Kurjera Warszawskiego“.

— Niemożliwe!

— Sam widziałem, jak płacił 500 mk.



KORZYSTAJ Z WIELKIEJ WYPRZEDAŻY!



W razie gdyby ceny naszych towarów nie okazały się o połowę tańsze od cen rynkowych, przyjmujemy z powrotem. Towary wysyłamy bez zadatku po otrzymaniu adresu. Dziesiątki tysięcy osób przekonało się, że najtańszem źródłem zakupu towarów jest:

„WARSZAWSKA KONKURENCJA“

dowodem czego świadczą tysiące listów napływających z gorącemi podziękowaniami za solidność i taniość towarów.

RESZTKI NA UBRANIA I KOSTJUMY.

Resztki nasze nadają się na śliczne męskie ubrania, kostjumy damskie i pokrycia bekiesz i futer. Resztki te są z materiałów ubraniowych, pierwszorzędných fabryk, pełnej szerokości we wszystkich kolorach:

Cena za 3 metry gatunek „A“ 75.000 Mk.

„ 3 „ „ „B“	120.000 „
„ 3 „ „ „C“	165.000 „
„ 3 „ „ „D“	195.000 „
„ 3 „ „ „E“	225.000 „

na żądanie Klienta dodajemy pełen komplet podszewki pod marynarkę, kamizelkę, spodnie, kieszenie i do rękawów po Mk. 50.000, wyższy gat. 60.000 i 75.000 Mk.

Polecamy po starych cenach bostony na czarne lub granatowe ubrania. Boston „a“ 60.000 za metr, „b“ 75.000, „c“ 90.000, „d“ 120.000, „e“ 150.000 za metr.

Na letnie ubrania polecamy najmodniejsze towary po nader przystępnych cenach: Gat. I. 65.000 za metr, gat. II. 80.000, gat. III. 95.000, gat. IV. 115.000 za metr.

RESZTKI NA PALTA JESIENNE I ZIMOWE.

Gatunek I.	60.000 Mk. za metr
„ II.	75.000 „ „ „
„ III.	90.000 „ „ „
„ IV.	110.000 „ „ „

Resztki na palta są to materiały na palta męskie lub damskie jesienne lub zimowe. **Ulster i Velour** we wszystkich kolorach, po lewej stronie kraty, zastępujące podszewkę.

RESZTKI NA KUPONY SPODNIOWE.

Czysto wełniane czarne tło, białe paseczki do ubrań wizytowych po 35.000 Mk. Czysto kamgarnowe po 60.000 i 82.000, 100.000 i 120.000 Mk. Materiał pluszowy w prążki na spodnie, kurtki w różne kolory po 28.000 i 30.000 Mk. za metr.

Materiały damskie. Materiał „Subinion“ nadający się na suknie we wszystkich najmodniejszych kolorach po 30.000 Mk. Za metr wyższego gatunku na eleganckie szykowne suknie wizytowe po 47.000 Mk. — Szewioty damskie najlepszego wyrobu podwójnej szerokości, we

wszystkich kolorach po 19.000 Mk. za metr, wyższego gatunku 21.500 Mk.

Sztuczki na całe spodniczki za 35.000 Mk.

Sztuczki na całe bluzki za 25.000 Mk.

Materiał „Trikotina“ we wszystkich kolorach, od cinek na całą suknię 85.000, na bluzkę 45.000 Mk.

PŁÓTNO NA BIELIZNĘ pościel, poszewki i t. p. sztuczka 17 metrów po 150.000, 170.000 i 185.000 Mk.

Płócienka białe w paski na ubranka dziecinne, bieliznę, fartuszki i t. p. Mk. 8.500 i 9.500 za metr.

Zefiry zagr. na koszule od 8.500 do 11.500 Mk. za m.

Prześcieradła białe (rozmiar 2 metry) szerokość naturalna po Mk. 36.000.

„Tyk“ na wyspy najlepszego gat. gwarantowane nie przepuszcza pierzy po 10.000, 11.500, 12.500 Mk. za m.

Oxford pościelowy na poszwy do pierzyn i powłoki w kraty i kwiaty po Mk. 8.500, 10.000 i 11.000.

Cajgi bardzo trwałe i praktyczne po 9.000 i 11.000 podwójnej szerokości, najlepszego gatunku po 20.000, 25.000 i 30.000 Mk. za metr.

Flanele francuskie od 8.000 do 11.500 Mk.

Obrusy białe w desenie duże na 6 osób od 35.000 do 45.000 Mk.

Ręczniki wafłowe trwałe w praniu od 8.500 do 9.500. Ręczniki gładkie od 14.000 do 16.000 Mk.

Dymka biała na kałesony od 10.000 do 13.000 Mk.

Surowka (metkal) biała i kremowa 8.500 do 10.000.

Chusteczki do nosa białe i kolorowe od 24.000 do 30.000 Mk. za tuzin.

Kołdry pluszowe czysto wełniane, desenie, puszyste z powodu swych kolorów i deseni są ozdobą sypialni po Mk. 100.000 i 130.000. Takie same ciemne bez deseni po 70.000 Mk. — **Kapy** na łóżka pikowe, kolorowe w ładne desenie 50.000 Mk. za sztukę.

Kołdry watowe kryte satyną na białej wacie największy rozmiar od 125.000 do 150.000 Mk.

Chustki w najmodniejsze kraty różnych deseni po 50.000 i 60.000 Mk. Chustki duże zimowe, puszyste, ciepłe, lekkie w śliczne desenie po 80.000, 100.000 i 135.000 Mk.

Koszule męskie zefirowe dzienne, modne desenie z mankietami i kołnierzykami po 35.000, 40.000 i 45.000 Mk. Gotowe koszule nocne po 27.500 30.000 Mk.

Kalesony męskie z żyrardowskiej dymki po 25.000.

Spodniczki (halki) batyst. z koronkami po 18.000.

Koszule damskie batystowe z koronkami i wstawkami po 27.500. Reformy damskie białe, czarne, kolorowe po 15.000 Mk.

Towary wysyłamy natychmiast po otrzymaniu zamówienia za zaliczką pocztową bez zadatku.

BEZ WSZELKIEGO RYZYKA!

Kupujący absolutnie nie ryzykuje, gdyż jeżeli towar się nie podoba, przyjmujemy z powrotem i zwracamy pieniądze.

Zamówienia prosimy adresować:

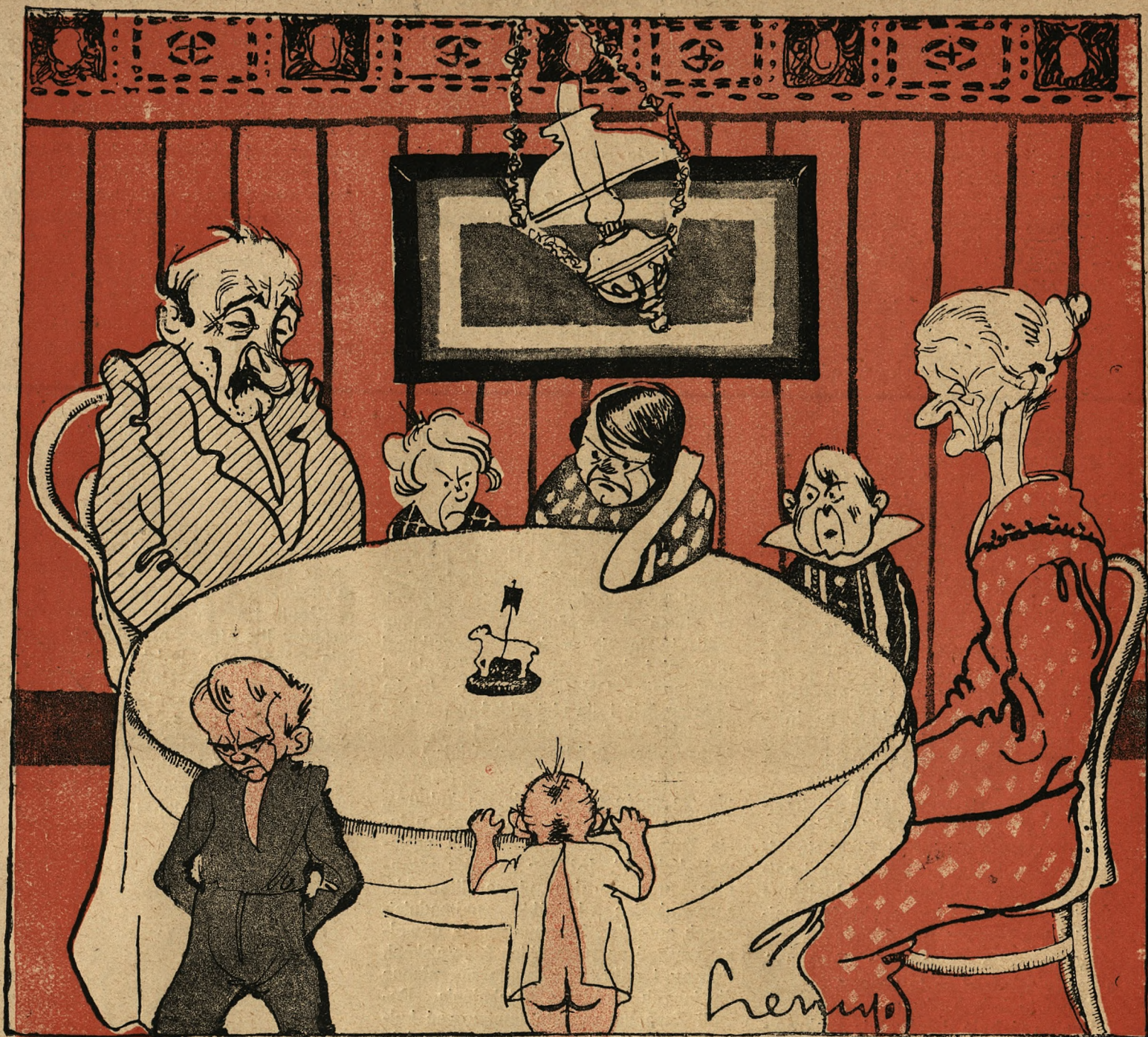
Do Warszawskiego Składu Fabrycznego

= „WARSZAWSKA KONKURENCJA“ =

Sp. z o. o.

WARSZAWA, ul. Zielna Nr. 51. (róg Królewskiej).

Przyjeżdżających do Warszawy prosimy uprzejmie o łaskawe odwiedzenie naszego składu i osobiste przekonanie się co do gatunku towarów i cen. — Od naszych Klientów otrzymujemy dużo podziękowań.



Wielka Niedziela inteligenta.

Z kochanej Warszawy.

Do ministerstwa oświaty wpłynęło podanie od pewnego słuchacza medycyny w Krakowie o stypendjum na wyjazd do Berlina, gdzie petent zamierza się wyspecjalizować w pedjatrii.

Niebawem z ministerstwa oświaty wraca to pedjacie, ale skierowane do rektoratu Uniwersytetu Jagiellońskiego, z żądaniem, aby rektorat w drodze dyscyplinarnej ukarał petenta za jego nieprzyzwoitość i z godnością Almae Matris nieliczący żart.

W rektoracie — naturalnie — wielka konsternacja. Że to jednak akurat prof. Morawski w sprawach urzędowych wyjeżdżał do Warszawy, więc Magni-

ficencja uprosił go, aby się w ministerstwie oświaty zapytał, zaco i dlaczego ów medyk ma być ukarany.

Gdy prof. Morawski wrócił, pierwsze pytanie rektora było o sprawę owego słuchacza medycyny.

— A niechże to diabli wezmą! — rzekł prof. Morawski — referentowi w ministerstwie oświaty pomieszała się pedjatria z pederastją...

Kochany Szczutku!

Saugeruch czuł, jakby się zbliżała jego ostatnia godzina. Zawołał więc do swego łóżka boleści jedynego potomka i rzekł konającym głosem:

— Sami, ogłoszisz w gazetach, że kupujesz pudełeczka z pasty i płacisz po

100 marek za sztukę...

— Czy nie za dużo, tate?

— Głupiś! Potem zrób kontrakt z zakładem czyszczenia miasta, aby błoto, zamiast wywozić za miasto, składali na twojem podwórzu.

— Dobrze, tate.

— To błoto daj do tych pudełek, a na pudełkach nalep ładne etykiety „Orzeł“ albo „Lew“, najlepsza pasta do czyszczenia obuwia.

— Dobrze, tate.

— Umrzesz miliarderm... a może nawet trilionerm, bo kto wie, jak będzie z nasze walute.

I po tych słowach — nie skończył. Myśl o tak intratnej fabryce postawiła go znowu na nogi.

Z teki pamfletów.

Zuzanna, ale nie w kąpiel.

Kiedy odważyła się po raz pierwszy wydrukować w swoim rodzinnym dzienniku pierwociny nieposkromionego grafomaństwa, doznała ze strony zawodowych pisarzy niesłychanego lekceważenia i złośliwości. Było to dla niej bardzo przykre, ale Zuzanna pisać nie przestała.

Wprost przeciwnie nawet — pisała, jakby wszystkim na złość, z niesłychaną zaciekłością. Wodziła w dalszym ciągu piórem po papierze, szybko i nieustannie. Kiedy inne kobiety zajmowały się gospodarstwem domowym, przy mierzaniem sukni, plotkarstwem, zdradzaniem męża lub też nawet rodzeniem dzieci, ona pisała, pisała, pisała... nie spoczywając ani na chwilę. Podobna do zepsutego wodociągu wylewała z siebie nieustanną strugę wiadomości, nowel, rozpraw krytycznych, powieści i t. d., i t. d. O każdej porze dnia i nocy palce jej powalane były atramentem. Zohydzała każdą chwilę nieuchronną koniecznością przeniesienia jej. na papier. Nie umiała być ani matką ani kobietą, żoną ani kochanką — nad całem jej życiem unosił się nieznośny odór trzeciorzędnej literatury. Nie umiała zapomnieć się ani na chwilę, nie potrafiła przeżyć cośkolwiek bezinteresownie. Tak, jak człowiek chory na żóładek wyrzucała z siebie każdą przygodę, każde spostrzeżenie w stanie surowym, nieprzetrawionym zupełnie.

W tym czasie wszystkie najostrzejsze języki stolicy nadwiślańskiej ostrzyły sobie o nią języki. Stała się widomym symbolem grafomaństwa i najpospolitszego snobizmu. Posługiwano się jej imieniem, jako przykładem najbardziej wymownym i dosadnym.

Wystarczyło powiedzieć: „Zuzanna“, a każdy wiedział co to znaczy.

Mimo to jednak pisała.

Ponieważ była dwukrotnie spokrewniona z najpoczytniejszym pisarzem Warszawy, nie tylko pisała, ale i drukowała coraz częściej — niestrudzona i pracowita Zuzanna!

Działając zaś sprytnie, przebiegle a wytrwale potrafiła wreszcie wślizgnąć się jeszcze dalej. To było jej pierwsze, wielkie, prawdziwe zwycięstwo, to była pierwsza nagroda za pilność.

— Dlaczego właściwie wydrukowałaś to okropne wierszydło tej nieznośnej Zuzanny? — pytano potem redaktora zbrodniczego pisma.

— Mój drogi, cóż poradzić? — tłumaczył się tamten niepewnym głosem. Czegoż się nie robi dla stosunków i dla interesów? Ależ mój kochany jestem zależny od nich, ja i moi wydawcy. Gdyby zaczęli nas bojkotować i prześladować milczeniem, wszystkie nakłady spadłyby do połowy.

W tym czasie przyszłość literacka Zuzanny poczęła już opierać się na mocnych podwalinach.

Z czasem utarło się, że pochlebna recenzja, t. zw. „ciepła wzmianeczka“ lub przyjacielskie poklepanie kosztuje wierszyk Zuzanny, umieszczony w innym piśmie, za większy zaś artykuł trzeba było wydrukować którąś ze subtelnych nowel Zuzanny. Płody jej pióra stały się tedy niejako towarem wymiennym, monetą obiegową — wskutek czego ukazywały się coraz częściej, coraz liczniej i coraz to na innym miejscu.

Ponieważ w naszych bądź co bądź prymitywnych stosunkach istnieje pewien tajemniczy kult dla słowa drukowanego i osób „piszących do gazet“, **prestige** Zuzanny począł wyrastać najpierw w niektórych sferach odbiorców, którzy coraz to częściej spotykali się z jej nazwiskiem. Stamtąd zaś począł pomalutku przenikać w górę.

Dla tych wszystkich powodów Zuzanna stała się czemś niewątpliwie istniejącem, pewną wartością naoczną i utrwalającą stałość swego bytu mimo wszelkiego szyderstwa, nieustających pokpiwań i prześmiewchów. Zuzanna wślizgiwała się w życie wszystkimi ujściami i dopływami — wytrwale i nieustannie. Ostatecznie więc trzeba było znaleźć i dla niej jakieś uzasadnienie, jakiś pozór chociażby. I stało się, że raz wreszcie ktoś powiedział:

— Wiecie moi kochani, ta Zuzanna nie ma może talentu, ale ma kulturę...

To powiedzenie zadecydowało o losie Zuzanny. Zuzanna zaczęła posiadać „kulturę“. Jeżdżąc co roku zagranicę, prenumerując pisma literackie, sprowadzając książki najmodniejszych autorów, Zuzanna mogła dowolnie węszyć po wszystkich śmietniskach Europy i odkrywać mało przystępne dla innych źródła natchnienia. Powoli Zuzanna zaczęła imponować kulturą i przytłaczać swoją wyższością tych wszystkich, którzy nie wiedzieli dobrze co się na szerokim dzieje świecie. W tym czasie była już znacznie pewniejsza siebie, czasami nawet reolutna i lekceważąca — zabierała głos w dyskusjach, śmiało wygłaszała poglądy i w razie potrzeby umiała być nawet złośliwa. Zuzanna nie potrzebowała już liczyć się z byle kim i mogła nawet tu i ówdzie wyrzucić zemstę za pierwsze upokorzenia i niepowodzenia.

Wreszcie Zuzanna otworzyła salon literacki, w którym bywać musieli wszyscy, którzy musieli liczyć się z jej rosnącymi wpływami i stanowiskiem. Ostatnie szyderstwa nieprześląganym malkontentów dochodziły tylko głuchym echem, a Zuzanna uśmiechała się, uśmiechała się pogardliwie.

Odąd szybkimi krokami dążyła

śmiało naprzód i nie już nie zdołało powstrzymać jej tryumfalnego pochodu.

Ostatni raz widziałem ją w teatrze, na premierze jakiejś głośniejszej sztuki — widziałem ją otoczoną rojem młodszych i starszych panów, oraz wykwintnych kobiet. **Tout Varsovie** uważało za swój obowiązek zbliżyć się do niej, rozmawiać z nią, cmokać jej wypieszczone łapki, wymieniać sobie uśmiechy i drwinki, udzielać sobie wzajemnie różnych interesujących nowinek, złośliwych ploteczek o osobach trzecich itd., itd. I widziałem jak wiele osób, nie należących do owego władczego kręgu, słało w jej stronę spojrzenia pełne podziwu i zazdrości. Zuzanna bowiem błyszczała jak gwiazda, gwiazda pierwszorzędного znaczenia. I któżby w tej osobie świetnej i imponującej zdołał poznać skromną niegdyś debiutantkę na niwie literackiej.

Patrząc na nią z oddali myślałem w pokorze:

— Ach Zuzanno jesteś najlepszym dowodem czego dokonać może niestrudzona praca. Tylu twoich utalentowanych kolegów po piórze skończyło w poniżeniu i wzgardzie, obok tylu weteranów literatury przechodzi obojętnie współczesna Polska, nie rzucając im nawet jednego słowa współczucia. Ty jednak Zuzanno błyszczysz, bo ty byłaś jak owa kropla, która wydrążyła skałę. Zuzanno jesteś wielką. I któżkolwiek uprzytomni sobie koleje twego życia ten już wątpić nie może, że talent i sława, to tylko trochę sprytu i dużo wytrwałości...

Kaliban.



Zaambarasowana Łaska.

W małej chatce nad Wisłą żyła biedna dziewczyna. Gołe, narwane poety przezwali ją: **A. Polonia Irridenta**, sławiąc jej wdzięki rymami.

Oficjalnie jednak w księgach zapisa-no:

„**A. Polonia Prywiślańska**“.

Opiekowali się nią czule trzej tro-skliwi „somsiedzi“ i tak żyła cichutko na łaskawym chlebie.

Aż wybuchła wojna i cesarskich o-piekunów djabli wzięli wkońcu. Skry-cie płakała A. Polonia po ich stracie, bo zaczęło głodno być i chłodno, gdy ich nie stało.

Jedyna jej pociecha została — to szare żołnierzyki.

Wyrosło to przez jedną noc, jak grzyby po deszczu. Żwawe, obrotne i w kaszę nie dające sobie płuć. „Swar-ne chłopaki“!

Zakochała się tedy w nich dziewu-cha na śmierć!

I powiedziała im tak:

— Dajcie mi wszystko — a ja was uszczęśliwię!

Oni ochotnie dali, co mieli i nauczyli ją, że z królów ród swój wywodzi i na-zwali „**Polonia Restituta**“ i że najmil-szą im jest kochanką i że ją czcić i slu-żyć jej będą aż do śmierci.

Podobało się to A. Polonii niebywa-le! Czemu nie? Łachman z żołnierskiej piersi na szatę królewską przetkała i opiwszy się krwi młodej, rosła i rosła, aż się rozrosła piękna, wielka i oka-zała. I zapomniała wtedy o żołnierzach. Gdzież by jej tam w głowie?

Przeniosła się z ubogiej chatki do wielkiego domu. Jedna ściana z kar-packich jodeł, druga z poleskiej gliny, trzecia z dębów nadnoteckich, a za czwartą służyła tafla szmaragdowa Bałtyku.

I przybudówki tu były różne: Więc — kapliczka z Matką Boską Ostro-



pos. prof. Kalinowski.

bramską z Wilna, więc mur wysoki a mocny przed rabusiem, zdobny w ka-mienne Lwy... I komórka z śląskiem węglem i kadź, pełna nafty boryslaw-skiej.

Jednem słowem — dostatni dom, za-cne obejście! A wszystko, co miała, to dały jej zapalczywe, srogie ręce żoł-nierskie, iżby kochanka ich, niczem pa-ni wielka, mieszkać mogła.

Naturalnie dla wojaków — miejsca na pokojach nie było, także coś? Po-sadzki by jeszcze buciskami zatłamsili. I to, co przedtem było „**bohaterstwem**“ nazwano teraz: „**soldateską**“!

Somsiadów i przyjaciół kręciło się za to co niemiara po tych pięknych po-kojach. Zwłaszcza tych — ze wscho-du, od kuma Iwana z nad Wołgi. Tak się do Apolonji przywiązali, że pozbyć się ich nie sposób.

A w domu zacnej pani Restituty pa-nowało przysłowie: Gość w domu — zboże za dom!

Węc coraz ciaśniej robiło się w iz-bach, a coraz przestroniej — w szpi-chlerzu!

— — — — —
Tak jeszcze żołnierzyki dom stawiali, przyjaciele z tej i z tamtej strony mo-rza, z życzliwości, krzyk wielki czyni-li: Tego — nie rusz, tu — nie wolno, tam — poczekaj, aż pozwolimy!

Ale wiara nie pytała o nic, jeno pło-ty żywe stawiała wszędzie, gdzie swój zagon i pilnowała dniem i nocą dobytku Polonii od złodzieji postronnych, któ-rzy raz wraz próbowali coś urwać: Bądź to z litewskiej kaplicy, bądź też z lwiego muru.

Gdy im się to nie udało, a jeszcze po łapach dostali, nie pchali już palców, gdzie — jak to mówią: I tobie nie mi-ło! Ale krzyk robili wciąż i nie przy-stojne listy do Apolonji ślali, że to jesz-cze niewiadomo, jak to będzie, bo ona przecie wzięła to bez pozwolenia, wprawdzie siłą trzyma, ale właściwie niema za sobą prawa. Ten kopczyk graniczny, temu się należy, inny tam-temu...

Zlekła się Apolonja; jako że bogo-gojna i pokornego serca, przywykła starszych słuchać i nuż prosić się u ob-cych przyjaciół:

— Tak, ja wiem, nie mam prawa, ale wy mi tę łaskę zrobcie i przyznajcie po słuszności!

Zjechały się więc w jednym, nie bar-dzo podłem mieście „życzliwie usposo-bione“ męża, t. zw. **Rada Za—Amba—ra—sowanych** i nuż spekulować:

— Jakby tej Restitucie kawał ojco-wizny okroić?

A wtedy właśnie w łaskach wielkich był u Apolonji i w pióra porósł ptaszek taki — **Sikorka** oblaskawiona co u niej z ręki jada. Ale niedaj Boże krzywdę jej pani zrobić. Zawzięty ptak — pióra wtedy leca! Siedzi se tak na drzewie i jak zagwiżdże owej radzie:

— To wy takie syny? Jak nie dacie, to się obejdzie! Bo my i tak to już ma-my. A nasze żołnierzyki wierne, jak co raz w garść złapią — to nie puszcza!

Radzi nie radzi — uradzili radziciele urocząście, że cała zagroda Pani Re-stituty do niej jedynie należy i nikt nie ma prawa nosa w nią wtykać. A tylko, jeśli jakimś gali-cyjskim kogutem albo innym indyczkom Apolonji proso nie smakuje, to im trzeba karmę do gustu dobrać. (Tak ci dbali o chudobę cu-dzą!) Ale nie wątpię, że pani Restituta, taka uprzejma dla wszystkiej obcej ga-dziny gospodyni, nie zapomni o tem, jak zresztą obiecała!

„...Ta niesłychana wielkoduszność szczerých przyjaciół pani Apolonji — pisał potem jeden gość francuski z nad Wisły, zwany Panafieu, do swojaków — i tak niespodziewana łaskawość na-sza, wywołała tu taki zapal, że jeden z przedstawicieli nowego domu p. Apo-lojni dla uświetnienia tego pamiętnego dnia, czasie galowego przedstawienia w tutejszym cyrku p. t. Sejm — wyko-nał trudną a udatną produkcję ekwili-brystyczną, śpiewając w pozycji leżą-cej na ramionach sześciu kolegów, arję, ze znanej zdaje się opery narodowej tybulców, zaczynającej się, o ile do-brze słyszałem, od słów: „Ne pora! Ne pora!“

Co by to miało znaczyć w narzeczu nadwiślańskim — niewiem...



pos. Smulikowski.



pos. Diamand.

■ Karykatury sejmowe Jotes

Podarunek Wielkanocny.



Za tą pisanek śliczne składam dzięki!
Zachwycająca kolorem i kształtem.
Już nie wypuszcę jej nigdy z swej ręki,
Choćby ktoś pragnął odebrać ją gwałtem.